

Łzy i tęsknota

Rozmowa z ks. Mariuszem Boguszcowskim, absolwentem Uniwersytetu św. Krzyża, pracującym w Papieskim Stowarzyszeniu Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

05-06-2017

- Z pracą w Stowarzyszeniu Pomoc Kościołowi w Potrzebie wiąże się poznawanie sytuacji w strefach objętych konfliktami zbrojnymi. Jakie ma Ksiądz doświadczenia z tych terenów?

- Wojna jest straszna i to chyba nie jest żadnym odkryciem. Po raz pierwszy zobaczyłem wojnę, kiedy wylądowałem na Bliskim Wschodzie. To, co dało się od razu zauważyć, to przerażone i zbolące twarze. Wszędzie pełno ludzi szukających nie wiadomo czego, idących nie wiadomo dokąd. A z drugiej strony – chęć pomocy i współczucie.

- Proszę nam po kolei opowiedzieć o Libanie.

- Każda powierzchnia nadająca się do zamieszkania jest zajęta przez uchodźców. W domach mieszka od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. Niektórzy mieszkają u krewnych, znajomych, a najwięcej po prostu wynajmuje mieszkania za pieniądze. Wielu ludzi boi się rozmowy o tym, co ich spotkało. Każdy mówi swoimi oczami – pomóż mi. W Libanie nie ma obozów dla uchodźców. Są jednak uchodźcy z Syrii, którzy

wołają o pomoc. Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie płaci za wynajem wielu domów, garaży i innych pomieszczeń, gdzie można czuć się bezpiecznie i schronić się przed straszną wojną. Koszt wynajęcia pomieszczenia dla jednej rodziny to około kilkaset euro miesięcznie.

- Co się dzieje z chrześcijanami?

Właściwie każdy chrześcijanin, który jest uchodźcą z Syrii, doświadczył bólu wojny. Matka Samira pokazuje ręce i gardło swojego syna. Został porwany, ręce miał związane drutem kolczastym, gardło podcięte. Chłopak jakoś tak nieswojo się uśmiecha.

Pytam – *jak się czujesz?* A matka – *nie odpowie, stracił głos, dzisiaj nie wie nawet, gdzie się znajdujemy. Zdolny, młody chłopiec. Muszę się nim na co dzień opiekować. Był już kilka razy w szpitalu dla ludzi po traumie wojny. Wszystko na nic* – konkluduje ze

łzami matka. Inny mężczyzna, który nie chce powiedzieć jak się nazywa z obawy przed ISIS, przyjechał do Libanu z Syrii. *Jestem tu i dziękuję Bogu, że żyję. Pamiętam, kiedy spotkałem dwóch ludzi, którzy szli do naszego domu. Przypadkowo zapytali mnie, gdzie mieszka człowiek o moim nazwisku. Powiedziałem im, że za chwilę wróci, że widziałem, jak poszedł w drugą stronę. Uciekłem do sąsiadów, bo to o mnie im chodziło. Uratowałem się tylko dlatego, że oni nie wiedzieli, kogo szukają. Jestem tu dzisiaj i cieszę się, że żyję, ale nie mogę spać, ponieważ boję się, że ktoś mnie tu znajdzie...* Takich ludzi jest naprawdę bardzo dużo.

- A przecież to są nasi bracia i siostry! Na pewno niecierpliwie czekają na zakończenie wojny...

Co jest waszym marzeniem? – pytam ot tak, po prostu. Wrócić do naszych domów! Inny obraz to młoda

dziewczyna, która również nie chce ujawniać swojego imienia.

Przyjechała wraz z rodzicami do Libanu i zamieszkała tuż za granicą z Syrią w rejonie Beka. *Czy masz kolegów? Chcesz się uczyć? Moi koledzy zostali w Syrii, codziennie patrzę w ich stronę, słyszę odpowiedź– tu nie mam nikogo oprócz rodziców. Chcę wrócić tam, gdzie mi było dobrze. – A może chcesz wyjechać do Europy? – Nigdy o tym nie myślałam. Ja jestem stąd i chcę tu pozostać.* Chrześcijanie z Syrii są bardzo mocno związani ze swoją ziemią. Nie chcą wyjeżdżać tylko dlatego, żeby polepszyć swoją sytuację ekonomiczną. Oni czują się odpowiedzialni za swoją ziemię, świętą ziemię.

- A jaka sytuacja panuje w Iraku?

- Tu są już obozy dla uchodźców. Mieszkają w nich razem muzułmanie i chrześcijanie. Najczęściej

przesiedleni całymi miejscowościami. Wraz z duchownymi, władzami samorządowymi, z problemami i radościami. Niektórzy mówią wprost – *nasza ziemia i nasze kościoły dawały nam nadzieję, wiarę. Tutaj jesteśmy bez korzeni. Tu nic nie ma naszego, niewiele przypomina nasze miasta i wioski. Co zdążyliśmy zabrać ze sobą? Prawie nic. Dziękujemy, że nam pomagacie. Dziękujemy, że jesteście z nami. Módlcie się za nas i za naszą wiarę* – mówią mieszkańcy Elqush. Mieszka tam około 560 rodzin. Kiedyś mieszkali kilka kilometrów dalej, w Telusquf. Teraz tuż za tym miastem przebiega linia frontu pomiędzy irackim Kurdystanem a terenami zajętymi przez tzw. Państwo Islamskie. Chyba nie przypadkowo, lecz dzięki Opatrzności Bożej zaleźli się w Elqush, gdyż w nazwa tej miejscowości znaczy "Bóg jest mocny". To miasto proroka Nahuna.

- Może Ksiądz coś opowiedzieć o swoim w nim pobycie?

Jadąc samochodami wojskowymi na linię frontu, ksiądz proboszcz opowiadał o tym, jak dawniej Telusquf tętniło życiem, pokazywał, co kiedyś było w konkretnych miejscach. Zdawało mi się, że teraz, w czasie wojny, tylko zmarli mają tu spokój. Ale usłyszałem: *Nawet oni nie mają tu spokoju. Przed kilkoma dniami bomba spadła na groby. Tuż za rogiem widzimy zniszczony cmentarz.– Tutaj się modliliśmy, z kościoła wyniesiono prawie wszystko, teraz jest dobrym punktem dla snajperów, stąd widać całą okolicę. Wszystkie domy są puste. Przy drodze zabito amerykańskiego żołnierza, dalej pochowano kilku bojowników z ISIS – wylicza ksiądz proboszcz. Jedziemy dalej. Ale wcześniej pytanie: Czy na pewno chcecie jechać? Będziemy w zasięgu broni maszynowej wroga... Jeszcze więcej*

ochrony, żołnierze coraz bardziej uzbrojeni, coraz bardziej opancerzone samochody. Przed nami zasieki, okopy i swąd spalenizny. To wojna. Jeden z żołnierzy uspokaja: *Teraz jest czas modlitwy muzułmanów, nic nam nie zagraża. – Tam jest ISIS – słyszymy od dowódcy, – to miejsce jest kluczowe do zajęcia całego Iraku. Bardzo prawdopodobne, że gdy zajmą ten teren, opanują też resztę kraju. Walczymy, aby inni mogli żyć bezpiecznie.* Ksiądz proboszcz patrzy i z niedowierzaniem ogląda swoją parafię, ostatni raz był tu kilka miesięcy temu. Łzy tęsknoty i pytanie: *Dlaczego?*

- No właśnie, dlaczego?

Pamiętam rozmowę z jednym z biskupów z Iraku, który mówił wprost: to ropa jest przyczyną wojny! Na pewno wielkie nieuczciwe interesy mają swój udział w tym

barbarzyństwie. Konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie może dobić już i tak słaby Kościół różnych rytów w Ziemi Świętej. Patriarcha chaldejski Sako raz po raz wyraża swoje obawy, że może być ostatnim patriarchą Kościoła chaldejskiego na Bliskim Wschodzie. Patrząc w oczy irakijskich chrześcijan, łatwo można dostrzec przerażenie, obawy i smutne pytanie: *Dlaczego?* Choć mają oni świadomość, że to cierpienie nie jest nowym doświadczeniem, które pojawiło się nie wiadomo skąd i nie wiadomo kiedy. To jest po prostu kościół męczenników.

Każdy, kto nawet nie znałby języka angielskiego, będąc zaledwie kilka dni z chrześcijanami w Libanie czy w Iraku, nauczy się słów: *kidnapped*, *killed*... Są to chyba najczęściej używane słowa opisujące nieodległą przeszłość wielu wykształconych, zdolnych ludzi z Bliskiego Wschodu. Chrześcijanie, aby przetrwać na tym

terenie, muszą być użyteczni społecznie. Często są nauczycielami, lekarzami, inżynierami - stanowią po prostu elitę społeczną.

Co możemy dla nich zrobić? Jak pomóc?

Myślę, że warto działać w trzech obszarach: modlitwa, informacja i pomoc materialna. Zachęcam do włączenia się w kampanie prowadzone przez Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Działamy zawsze kanałem kościelnym, oznacz to, że naturalnym partnerem do realizacji naszych programów pomocowych są biskupi, księża i siostry zakonne z terenów objętych pomocą. Staramy się być pomagać nie tylko wtedy, kiedy są kamery, flesze całego świata. Często ratujemy życie przez pomoc humanitarną, ale mamy też wiele projektów pastoralnych – po prostu pomagamy utrzymywać parafie,

domy zakonne etc. Często to właśnie klasztor czy parafia daje bezpieczeństwo i ratuje od głodu.

Więcej informacji: PKWP

Konto złotówkowe:

Papieskie Stowarzyszenie Pomoc
Kościołowi w Potrzebie

ING Bank Śląski o/ Warszawa

31 1050 1025 1000 0022 8674 7759

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/lzy-i-tesknota/> (26-02-2026)